

# *„Strażnik Czasu”*

- Aleksandra Jurszo kl. VIII



Czy to już koniec? Nareszcie ustał ten przeraźliwy dźwięk, odmierzający mój słabnący z godziny na godzinę puls. Unoszę się w obłokach mgły spoglądając na moje ciało zasłonięte od stóp do głowy białym, płóciennym prześcieradłem. Jeszcze jestem, nie zabierajcie mnie – chciałabym krzyknąć, ale żaden dźwięk nie wydobywa się z mojego gardła. Nie ma we mnie już życia. Dlaczego jestem sama? Dlaczego nikogo przy mnie nie ma? Czy tą ostatnią podróż odbędę w zupełnej samotności? Podobno miał być jasny tunel przeprowadzający na lepszą stronę egzystencji, ale nic takiego nie widzę. Są za to zegary, setki, tysiące zegarów, na których godzinowe wskazówki mkną z prędkością zbliżoną chyba do prędkości światła. Czyżby piąty, szósty, może siódmy wymiar? Widzę kartki z kalendarza opadające niczym płatki śniegu targane wiatrem podczas zimowej zawieruchy. Są puste, tylko daty, nagie nic nieznaczące liczby. Czy właśnie takie było moje życie? Puste, przejezione, bezwartościowe, nie tworzące żadnego logicznego arytmetycznego, bądź geometrycznego ciągu?

Zbliżam się do jednego z zegarów próbując powstrzymać szalejące wskazówki. Może uda mi się cofnąć czas, może jeszcze nie jest za późno? Na tarczy zegara ukazuje mi się obraz, nieco zamazany, jakby przesiany strunami czasoprzestrzeni. Widzę jednak wyraźnie, to mój dom, piękny, ale pusty. Czy to tylko wspomnienie, czy może równoległa rzeczywistość? Jestem w nim sama, pochłonięta sobą, wpatrzona w siebie. Ja, znowu ja i tylko ja. Ale chwila, do drzwi zbliża się staruszka. Tak to mama! Z trudem podnosi trzęsącą się dłoń i naciska dzwonek. Ja, ta ja po tamtej stronie czasu, siedzę jednak niewzruszona. Nie ma mnie dla matki, nie chcę mieć dla niej czasu. Krzyczę – otwieraj! Jednak mój głos jest uwięziony w krainie zegarów. Na twarzy staruszki widzę łzy. Stoi jeszcze dłuższą chwilę wpatrując się w drzwi mojego domu, a później oddala się wolnym, niedołącznym krokiem.

Kolejny zegar, kolejna rzeczywistość. Może w tym wymiarze moje losy potoczyły się inaczej? Na stole leży dzwoniący telefon, wyświetla się „siostra”. To już piąta próba połączenia. Z niechęcią, ale odbieram. Słyszę zapłakany głos Karoliny. Błagalnym tonem opowiada mi o umierającej córce, która od lat zмага się z ciężką chorobą. Są potrzebne pieniądze na skomplikowaną operację, a ja jestem ich ostatnią nadzieją. Moje serce jest chyba z kamienia. Mając miliony na koncie zbywam ją krótkim „oddzwonię”. Nigdy już nie zadzwoniłam, a ona nigdy już nie prosiła.

Boję się podejść do kolejnej tarczy. Nie chcę już chyba widzieć, jak okrutną byłam osobą. Przez chwilę miałam nadzieję, że mogę wpłynąć na ciąg wydarzeń, że mogę zmienić chociaż jedną z moich równoległych rzeczywistości, że potrafię zagiąć czasoprzestrzeń. Na próżno, „Strażnik Czasu” nie dopuszcza do jakiegokolwiek ingerencji i moja historia, wolniej

lub szybciej, ale zawsze zmierza w tym samym kierunku. Możemy zmienić dzisiaj, możemy zmienić jutro, ale nie możemy zmienić wczoraj. Niestety dla mnie nie ma już jutra.

Zerknę jeszcze w ostatni zegar z nadzieją ujrzenia choćby przeblysku dobroci w moim karmionym próżnością życiu. Jest mroźny zimowy wieczór. Ubrana w piękne futro wracam z kolejnych zakupów. Na chodniku leży brudny, wychudzony staruszek ubrany w starą, zniszczoną kurtkę. Jego długa, siwa broda i resztki włosów pozlepiane są gródkami lodu. Nasze spojrzenia spotykają się w ulotnej chwili, która jednak zawiera wieczność. Wzrok starca wypełniony jest smutkiem, cierpieniem, nadzieją i miłością. Tak, miłością ojcowską, bo to był mój tato. Ja niestety odwracam głowę z pogardą. Nie przeszło mi nawet przez myśl, żeby zabrać go ze sobą, żeby pozwolić mu ogrzać się w moim domu, żeby go na karmić. Zostawiam go samotnego, pozbawiam resztek nadziei. Rozdzieram jego pełne miłości serce.

Teraz wiem, czemu leżę tutaj sama. Kto chciałby pożegnać kogoś takiego jak ja? Wyrzuciłam z pamięci biedę i głód z czasów dzieciństwa, ale jednocześnie wyrzuciłam miłość i rodzinę poza najdalszy margines mego życia. Słyszę jednak w oddali, dobiegające ze szpitalnego korytarza głosy mamy, taty i Karoliny, słyszę głos Małgosi, jej córki. Czyżby jednak ktoś jeszcze o mnie pamiętał i kochał mnie choć odrobinę? Nie zasłużyłam na to, nie jestem warta ani jednej wylanej łzy. To chyba nie mogą być oni. Mama zmarła dawno temu, tatę znaleziono zamrożonego na ulicy, a Małgosia nie doczekała upragnionej operacji. Może jednak linia życia w którymś momencie zagięła się inaczej i jest to głos zza kolejnej zegarowej tarczy? Nie, to tylko resztki nadziei, nadziei która umiera ostatnia, która niczym fatamorgana pojawia się w mojej gasnącej świadomości.

Czy to już koniec? Tak, to koniec. Czas biegnie, ale już nie dla mnie. Nie będzie drugiej szansy. Ciemność.